Rok XL | Niedziela 6 sierpnia 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 32

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł, kwart. 5 zł, miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie Związku Księży Misjonarzy świeckich

Idea misyj ludowych i rekolekcyj stanawych coraz szersze ogarnia kręgi na zagonie duszpasterskiej pracy. Nie mówimy już o rekolekcjach jawnych i półjawnych, bo te już dawno otrzymały ogólne uznanie i zastosowanie. Co jednak niedawno wydawało się utopją, dziś jest praktyczną rzeczywistością: w domach klasztornych, po bursach, internatach, nawet w prywatnych pensjonatach przez cały rok i w całej Polsce skupiają się na rekolekcje zamknięte starsi i młodsi, a wśród nich młodzież robotnicza, wiejska, tak męska jak i żeńska. Idzie ten ruch od Zachodu, a jest gorąco popierany przez papieży, zalecany przez wszystkich biskupów, niesie w sobie wszelką nadzieję bogatego życia i już jest dzisiaj, a jeszcze więcej w przyszłości stanie się potężną bronią w rękach akcji katolickiej.

Pomyślną stroną w tem zagadnieniu jest to, że do tego dzieła zabrali się księża świeccy. Obok specjalistów i weteranów w tej dziedzinie pracy stają młodzi współpracownicy, a nieraz i osiwiali kapłani duszpasterze, którzy na widok spustoszenia, jakie się wdziera do frontu katolickiego — spieszą z pomocą innym parafjom, aby je przywrócić i oddać Chrystusowi. Ruch ten znamionuje wielki rozmach, zwłaszcza jeśli chodzi o pracę nad młodzieżą.

Jednakowoż w tej całej sprawie dużo pozostawia do życzenia strona organizacyjna. Pod tym względem panuje we wszystkich diecezjach wielka różnorodność. W niejednej porywają się misjonarze na własną rękę i ofiarują swoje usługi księżom sąsiadom. Gdzie indziej przy Związkach Młodzieży tworzy się niby sekcja: Związek księży misjonarzy świeckich, a funkcję dyrektora spełnia zazwyczaj sekretarz jeneralny Związku Młodzieży. On to przyjmuje zgłoszenia parafij na rekolekcje, zaprasza księży misjonarzy, których uzna za uzdolnionych i ewentualnie prowadzi ewidencję odbytych rekolekcyj. Jeszcze gdzie indziej są osobne sekretarjaty, na których czele stoją księża, którzy urządzają w diecezji rekolekcje przy pomocy księży parafjalnych.

Idealnie rzecz pojmując, byłoby najlepiej utworzyć osobny Związek księży misjonarzy świeckich z następującą organizacją:

1) Zwalnia się np. w diecezji z obowiązków trzech księży, których biskup uzna za najdolniejszych do tego zadania i najlepiej przygotowanych. Ci osiedlają się w mieście diecezjalnem, najlepiej przy klasztorze i prowadzą vitam communem (wstają o jednej godzinie — mają wspólne modlitwy — rozmyślania — czytania duchowne, przy stole roztrząsają kazusy, mają swoje godziny do odczytywania swoich wypracowań). Oczywiście jeden z nich jest przełożonym.

2) Jakie jest ich zadanie? Każdy z nich obowiązany jest wygłosić dwie serje rekolekcyj w miesiącu, wszyscy więc wygłoszą w roku 72 seryj. Jeżeli potrzeba zajdzie, wszyscy trzej lub dwóch z nich obowiązani są urządzać misje parafjalne, jedną serję w dwóch miesiącach, czyli w roku urządzą sześć misyj.

3) Prowadzą Związek księży pomocników misjonarzy i przez nich dopełniają reszty rekolekcyj w ciągu roku. Dla tych pomocników urządzają raz w roku w mieście diecezjalnem trzy do 5-dniowy kurs teoretyczny w celu przeszkolenia księży pomocników, a oprócz tego z końcem każdego roku urządzają regjonalne konferencje z tymi samymi księżmi pomocnikami w sprawie nastawienia misjonarzy na aktualne zagadnienia na rok przyszły.

4) To nastawianie rozumiem w ten sposób, że Ordynarjusz diecezji rzuca na cały rok hasło, które stanie się tematem do rekolekcyj, misyj, kazań odpustowych, przemówień w bractwach i t p. Np. takiemi hasłami mogą być: „Ożywmy bractwa, podnieśmy miłosierdzie chrześcijańskie, rozszerzajmy pracę katolicką i t. p. W myśl tych haseł przeprowadzają rekolekcje, misje sami księża misjonarze i ich pomocnicy, głoszą te hasła na odpustach, rozważają je kondekonalni na kongregacjach, przyjmuje je za swoje Akcja katolicka.

5) Oprócz tych zadań wyjeżdżają księża misjonarze na odpusty z kazaniami, na jakieś niezwykłe uroczystości parafjalne, oczywiście bez szkody dla swych pierwszorzędnych zadań.

6) Wreszcie dla ułatwienia księżom parafjalnym pracy, wydają drukiem nowenny, aktualne przemówienia, tworzą literaturę misyjną, prowadzą ewidencję udzielanych misyj, jednem słowem: studjują i rozwiązują zagadnienie rekolekcyj i misyj w diecezji.

Jednakowoż przeciwko tak postawionemu zagadnieniu może ktoś podnieść zarzuty:

„Szkoda księży na to“--ktoś może powie. Na to mogę odpowiedzieć, że przez Związek Misjonarzy świeckich można zdziałać tyle dobrego, tak daleko pchnąć sprawę duszpasterską, tak znakomicie ułatwić zadania akcji katolickiej, że opłaci się stokrotnie poświęcić na to trzech księży, choćby przyszło z niejednej parafji ściągnąć wikarego. „Nie znajdzie biskup takich księży w diecezji“. Na to odpowiem, że byłoby to bardzo smutnem zjawiskiem, gdyby w całej diecezji na 300 lub 400 księży nie znalazło się 3 ochotników Inna rzecz, że oni, poświecając się tej ciężkiej pracy, powinni mieć nadzieję, że po latach 10 pracy otrzymają w diecezji odpowiednią posadę. — „Skąd wziąć pieniądze na ich utrzymanie?“ — ktoś zapyta. To jeszcze najłatwiejsze. Wiadomo, że księża proboszczowie starają się księdza misjonarza wynagradzać, opłacać mu kolej i jeszcze od siebie za pracę coś dodać. To jednak wynagradzanie jest nieraz przykre dla jednej i dla drugiej strony. Gdyby zaś powstał Związek Księży Misjonarzy, każdy proboszcz wpłacałby do kasy diecezjalnej na rzecz Związku rocznie pewną kwotę, np. 10 zł. od 1000 dusz, a ta kwota stanowiłaby roczną pensję na utrzymanie księży misjonarzy, na urządzenie ich biura, na wyjazdy, korespondencje i t. p. wydatki. *X. Rogóż.*

Cienie i mroki kultu Bogarodzicy w Polsce

Pisać o światłach kultu Bogarodzicy w Polsce — rzecz to zbyteczna. Któż bowiem z nas nie wie, że kult ten przenikał całe duchowe życie Polski, zespalał się głęboko z dziejami państwa i rychło stał się — w całem tego słowa znaczeniu — kultem narodowym? Tym kultem żyła i jaśniała ojczyzna nasza przez długie wieki niepodległości, krzepiła się w latach niewoli. Kult ten jest warunkiem utrzymania odzyskanej cudownie wolności. Kult ten — to naszej ojczyzny chluba, to źródło jej potęgi.

Lecz to światło kultu Niepokalanej w Polsce nie zawsze jednakowym blaskiem świeciło. Były tam cienie, przyszły niestety i mroki. Profesor Dr. Józef Tretiak w „Pamiątkowej Księdze Marjańskiej“ (t. I. str. 158 n, Lwów 1905) tak pisze: „W rozwoju tego kultu dostrzegamy pewnego wahadłowego ruchu. Wiek XV, w którym pieśń „Bogarodzica“ prowadziła rycerstwo polskie do wielkich czynów, do wielkiego zwycięstwa, jest wiekiem gorącej czci dla Najśw. Panny i w życiu społeczeństwa polskiego i w jego poezji, pierwsze nieśmiałe kroki stawiającej. Wiek XVI, wiek humanizmu i reformacji, nie sprzyja temu kultowi i tylko jakby ukradkiem oblicze Dziewicy-Matki ukazuje się w sonecie Sępa Szarzyńskiego. Nie mówiąc już o protestanckim Reju, niema go ani u Kochanowskiego, ani u Szymonowicza. Hasło „Carpe diem“, przejęte przez Kochanowskiego z epikurejskiej mądrości, a rozbrzmiewające w jego poezji, nie godziło się z kultem najwyższej czystości. W w. XVII, w wieku rozpaczliwych i bohaterskich zapasów, znowu cześć dla Najśw. Panny i w życiu i poezji rośnie i potęguje się aż do obwołania Jej Królową narodu polskiego. W literaturze wieku XVIII z upadkiem rycerskiego ducha, widzimy znów ruch wsteczny tego kultu, na chwilę tylko przerwany konfederacją barską. Wreszcie w w. XIX, w dwóch okresach, które on obejmuje, romantycznym i pozytywistycznym, znajdujemy znów ruch wahadłowy kultu: naprzód gorące uwielbienie, potem milcząca obojętność. Otóż jeżeli ten ruch wahadłowy nie jest tylko grą przypadku, ale głębsze ma źródło, to na wiek XX przypada nowe ożywienie się tego kultu“.

Lecz wróćmy do szczegółów. Zacznijmy od wieku XVI. „Protestantyzm rozlał się w tych czasach szeroką falą po kraju. Wraz z nim przyszły wszystkie błędy marjologiczne ówczesnych przewódców i twórców herezji. Po miastach wybuchały ekscesy, niepokoje, w czasie których zaginął niejeden wizerunek Bogarodzicy, porąbany lub spalony przez zwolenników notorycznego obrazoburcy Kalwina. Obrazoburstwo szalało zwłaszcza w zachodnich prowincjach Polski, gdzie protestantyzm znalazł potężnych protektorów w przedstawicielach możnowładztwa jak Leszczyńscy, Unruhowie, Przyjemscy, Szlichtyngowie — i szerokie oparcie w mieszczaństwie niemieckiem zwłaszcza w Toruniu, Chojnicach, Grudziądzu, Starogrodzie. Do tych czasów odnoszą się słowa X. Fabjana Birkowskiego: „...a naszy heretykowie tak psu oczy przedali, że Chrystusa Ukrzyżowanego obraz z łożnicy, z izb wyrzucają, a na to miejsce faunów i malowanych Kupidynów, Wener(ów) i Fortun nad stołem nawieszają, aby z nimi wespół obiadowali i wieczerzali mięsopusty. I niema miejsca obraz Panny Najśw. na żadnem miejscu, a plugawa Venus obraz ma i miejsce, a jeszcze przedniejsze w domu“[1]). Po złotym XVII wieku tego kultu przyszedł wiek XVIII, który nie sprzyjał kultowi Marji. Zgrzyt fałszywie pojętej wolności, niezgody, sprawki pijackie, brzęk grosza judaszowego, śmiech szyderczy z przysięgi małżeńskiej, przygłuszały pienia ku czci Marji, które się utrzymały jeszcze w ustach ludu. (Słowa X. arcybiskupa Bilczewskiego na Kongresie Marjańskim we Lwowie z r 1905). „Jedynym krzewicielem tego kultu był X. Józef Załuski, biskup kijowski, który założonej przez siebie w Warszawie akademji nadał miano „Academia Mariana“, a zadaniem jej było głosić cześć dla Najśw. Panny. Ale daremne były jego zabiegi, by ożywić kult Bogarodzicy w warstwach oświeconych w Polsce. Duch wieku kultowi temu był przeciwny. Nadchodziły czasy, kiedy wpływ Woltera, głośnego przedstawiciela wieku, coraz szersze zataczał kręgi w Polsce, a jego hasła: ubóstwianie rozumu i epikureizm coraz więcej znajdowały zwolenników. Na tronie polskim zasiadł najwierniejszy wyznawca tych haseł Nic też dziwnego, że w poezji niema ani promyka czci dla Dziewicy Matki najwyższego ideału

[1]) Dr. M. Skrudlik, „Zamachy na kult Bogarodzicy w Polsce“. Miejsce Piastowe 1932.

czystości, miłości i pokory. Konfederacja barska upadła przy trzasku walącej się budowy państwa, a kult jej dla Najśw. Panny gorący i szczery, zgasł jak pochodnia rumowiskiem zasypana. Od tej chwili upłynęło pół wieku tragicznych przejść dla narodu, nadziei, uniesień i zawodów. Przed zdziwionemi i zachwyconemi oczyma przesunęła się olśniewająca glorja Napoleońska jak cudowne zjawisko i zasunęła się w mrok legendarny. W legjonach obudził się i duch rycerski Polaków, ale nie przewodziła mu tym razem część dla Najśw. Panny i wiara w Jej pomoc, tylko wiara w tego „boga wojny", co „od puszcz libijskich latał do Ajp podniebnych", i nieograniczona cześć dla niego. Jeśli wśród legjonistów znalazł się jaki Sodalis Marianus — defensor Mariae, to zawdzięczał ten charakter nie nowemu duchowi rycerskiemu ale dawnej tradycji barskiej"[2]).

Przyszło potem odrodzenie wraz z poezją romantyczną, wielką trójcą naszych poetów, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, obok Ujejskiego, Pola, Syrokomli, Zaleskiego i Lenartowicza.

„Po burzy politycznej r. 1863 nastał okres pozytywizmu, rozsiadła się refleksja, czasem poważna i głęboka, częściej płytka i jałowa. Dla takiego kwiatu, jakim był kult Najśw. Panny, który bez rosy uczucia żyć i rozwijać się nie może, nastała niepomyślna pora, cześć dla Niej nie odgrywa nigdzie wybitnej roli, ani u Asnyka, ani u Deotymy, ni u Konopnickiej. W poezji polskiej z początkiem XX. wieku nie znajdujemy obrazu Przeczystej Dziewicy Przeciwnie częściej niż ze czcią dla Niej możnaby się spotkać z kultem tego starodawnego węża, któremu Ona głowę starła"[3]).

Pod zaborem dzikiego Moskwicina płonęły jasno dwa ogniska: Częstochowa i Ostrabrama, której nawet przemoc wraża zagasić nie zdołała. Przyszło wprawdzie straszne świętokradztwo w Częstochowie w r. 1910 jako smutne i haniebne następstwo deprawacji rosyjskiej, lecz tę ciemną chmurę rozproszyły złote korony, przysłane przez Piusa X. i ponowna koronacja. Ostrabrama nawet dla prawosławnych pozostała świętością nietykalną.

A w zmartwychwstałej ojczyźnie?[4]) Obok wprost żywiołowego kultu Niepokalanej — zamachy na ten kult! Ze wstydem i grozą musimy to stwierdzić. Ataki bluźniercze na niepokalane poczęcie Marji i Boskie macierzyństwo, brutalne deptanie tradycyj i świętości narodowych, wyszydzanie objawów kultu Królowej Korony Polskiej, ranienie najserdeczniejszych naszych uczuć.

(C. d. n.) *X. Jan Pabis*
(Kongr. XX. Filipinów)

Tendencje anarchistyczne t. zw. badaczy Pisma św.

Znane nam wszystkim przysłowie, że, aby kogoś dobrze poznać, trzeba z nim beczkę soli zjeść. Przysłowie to należy odnieść nie tylko do potrzeb indywidualnych. W niniejszym wypadku odnoszę je do organizacyj religijnych. Nie dziwię się tedy zbytnio, gdy ktokolwiek nie może zrozumieć idei jakiejś obcej organizacji. Przekonany bowiem jestem, że człowiek choćby najuczeńszy, nie zdoła zrozumieć idei sobie przeciwnej, z samej tylko litery*). Ponieważ zaś tak jest, przeto logika nakazuje, by w wydawaniu sądu o czemś z życia nam nie znanem, być możliwie jak najwstrzemięźliwszym. Zdziwiło mię to bardzo, gdy w niedawno wydanej broszurce p. t. „Anarchistyczne tendencje badaczy Pisma św." zauważyłem właśnie brak tej wstrzemięźliwości. Prawda, nie brakuje tego rodzaju nieprawidłowych pociągnięć i w innych pisemkach, ale te nieuczyniły na mnie takiego wrażenia, gdyż występują w roli pisemek popularnych. Natomiast wspomniana broszurka posiada cechy — naukowe. Z tego też powodu napisałem kilka uwag przeciw niej, w nadziei, że przyczynię się do czegoś dobrego.

Przeciw moim uwagom pojawiła się jednak wbrew moim oczekiwaniom, krytyka (p. nr. 28 Gaz. Kośc. z r. b. str. 334). Dostojność Autora tejże krytyki dała mi niejako nakaz, bym moje uwagi zbadał ponownie, a w razie nieścisłości poczynił sprostowania. Chyląc się w swej niegodności przed dostojnością Najprzew. X. Biskupa, uczyniłem, com był powinien, a rezultat tego ogłaszam niniejszem. Jestem głęboko przekonany, że Dostojny Ksiądz Biskup nie poczyta mi tego za złe, iż reaguję na Jego krytykę, mimo bowiem mojej niegodności spodziewam się, że Jego Dostojność wyrozumie moje intencje, że to, co czynię, uczynić musiałem.

Wprawdzie w krytyce osobistość nie powinna odgrywać żadnej roli, jednakże punkt ten został także poruszony, wobec czego zmuszony jestem najpierw przedstawić swoją niegodną osobę.

Wobec przytoczonego na wstępie przysłowia, zaliczam siebie do tych, którzy właśnie beczkę soli z t. zw. - badaczami — zjedli, albowiem pobłądziwszy swego czasu, żyłem w łączności z nimi lat siedm, co więcej, przez zgórą lat trzy odgrywałem rolę niepospolitego nauczyciela w sekcie, z którym się dość poważnie liczono, jak to można wywnioskować z korespondencyj, a nawet listu otwartego przeciw mojej osobie wydanego, z okazji mego przejścia na katolicyzm wraz z wielu moimi przyjaciółmi. Występuję tedy w roli świadka, a świadka, który nie tylko widział, słyszał lub czytał nauki tejże sekty, ale takiego, który to samo czuł, tego nauczał, do tego zachęcał, pomagał w pełni gorliwości. Przyznaję tedy w mojej niegodności, że wprawdzie fachowego wykształcenia nie posiadam, jestem tylko samoukiem, co jednak, zdaje się, nie przeszkadza mi być dobrym świadkiem.

Z kolei przystępuję do sprostowania krytyki dostojnego Autora, w nadziei, że będę tym razem dobrze zrozumiany. Pozwolę sobie zaznaczyć, że wszak w historji czytamy wiele takich wypadków, gdzie księża i biskupi występowali w obronie heretyków, gdy działa im się niesprawiedliwość, a nawet wielu tę gorliwość opłaciło życiem wobec rozszalałego tłumu. Dziś tę rolę obejmują także bardzo zacni księża, m. nimi Redakcja „Gazety Kościelnej" i trzeba przyznać, że dla późniejszych pokoleń ludzie ci będą na kartach historji przyświecać jako żywe światła idei Kościoła katolickiego, która bezstronnie obdarza sprawiedliwością każdego. Wobec tego mniemam, że mnie nie poczytają tego za złe, gdy do tego rodzaju ludzi należeć pragnę. Sądzę wreszcie, że i w tem będę zrozumiany, iż nie występuję tu w roli adwokata sekty badaczy, oraz że tejże roli nie odgrywa „Gazeta Kościelna", bo wcale co innego jest bronić jakiejś idei sekciarskiej, a co innego jest dowodzić, że dana sekta takiej idei nie posiada. „Gazeta Kościelna" zajmuje w tym wypadku zaszczytne stanowisko, gdyż paraliżuje zarzuty przeciwników Kościoła, jakoby był stronnikiem i nietolerancyjnym.

[2]) Dr. Tretiak, „Księga pamiątkowa Marjańska". Lwów 1905.
[3]) Dr. Tretiak l. c.
[4]) Wszystkie dalsze szczegóły wzięte z wyżej cytowanego dzieła Dra Mieczysława Skrudlika.
*) Potrzeba do tego specjalnego wczucia się w ducha, ideę słów.

Postępowanie to jest żywą apologją katolizyzmu, który obejdzie się bez pomocy sądów cywilnych.

W krytyce swej dostojny Autor zarzuca mi, iż „podsuwam autorom broszurki, że identyfikuję Badaczy z Komunistami". Odpowiadam na to, że takiego zarzutu autorom tejże brosz. nie stawiam, rozróżniając wyraźnie — komunizm od komunistów. — Twierdzę natomiast, że autorzy dosyć wyraźnie zdają się utożsamiać ideę badaczy z ideą komunizmu.

Dostojny krytyk zaznacza, iż autorzy tejże broszurki przyszli do wniosku, że organizacja badaczy dąży — do anarchji, do zburzenia obecnego porządku społecznego. Przechodząc krytycznie wspomnianą broszurkę zauważyłem, że jakkolwiek autorzy starali się w tym celu znaleźć jakieś dowody, to jednak nie znaleźli nic takiego, co stanowiłoby argument pozytywny w tej sprawie. Znaleźli pewne pozory (które w dalszej krytyce uwzględnię), że przez bluźnierstwa, zohydzanie i t. d. — przyczyniają się do podważenia autorytetu władz, znaleźli więc tylko to, co ja także podniosłem, nic ponadto.

Przytem wypada mi określić prawdziwy stan tej sekty. Otóż, jak już zaznaczyłem, sam głosiłem te idee i znam je doskonale, nigdy jednak nie głosiłem i nie zachęcałem do czynnego działania przeciw państwu, zawsze zachęcałem i nakazywałem załatwiać wszystko drogą legalną, a nie drogą buntu. Co więcej, wpajałem przekonanie, że ponieważ jesteśmy — obcymi — nie powinniśmy się mieszać w sprawy polityczne, gdyż te ułożą się w odpowiednim kierunku bez nas, bo Bóg ma do tego — innych ludzi. Gdy zaś pojawił się między nami jaki brat, który był zarażony gdzieś ideą komunistyczną, takiego po upomnieniu bezowocnem, wykluczaliśmy z sekty. A dlaczego tak czyniliśmy? Tylko dlatego, że idea nasza była wręcz przeciwną idei komunistycznej.

Zdarzały się często zboczenia od tej idei, o czem już wspomniałem, ale powiadam, były to zboczenia od idei — a nie wynikające z idei konsekwencje. Taką ideę przekazał Russell i pod grozą zerwania stosunków braterskich, zmieniać jej nie wolno. Jako świadek zeznaję tedy przed Bogiem, że mimo wniknięcia w głębię tej sekty, nie stwierdziłem nigdy, by sekta jako taka, dążyła do anarchji czy burzenia porządku, że przeciwnie, sekta ta dążenie takie uznaje za wręcz przeciwne swojej idei. Zauważyłem jednak, że czasami pojawiają się nawet pisma członków tej sekty, mające zabarwienie buntownicze, lecz pisma te nie są oficjalnym wyrazem sekty, wynikającym jakoby ex cathedra, — z idei sekty, ale są raczej odruchem indywidualnym. Całokształt zaś przedstawia się tak, że sekta badaczy jest dla państwa obojętna, nie wspierająca jego potrzeb, a tem samem, w myśl słów P. Jezusa: „Kto nie pracuje ze mną, ten rozprasza", jest dla Państwa szkodliwą, tem bardziej, że o Państwie w y r a ż a s i ę raczej źle niż dobrze, co w konsekwencji może przyczynić się do buntu także; — ale mimo to wszystko nie działa ona bezpośrednio pozytywnie na niekorzyść państwa. Znając nie tylko literę, ale i ducha tejże sekty, oświadczam, że państwo może być z tej strony spokojne, albowiem badacze nie przybiorą charakteru agresywnego wobec państwa. Mogą się zdarzyć i zdarzają się wypadki, w których jakiś człowiek odegra rolę anarchisty. Takiego, zdaniem mojem indywidualnie, należy ukarać, ale nie wolno pod jeden strychulec brać całości, dopóki nie będziemy mieli pozytywnego dowodu na ideę anarchistyczną.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Jakkolwiek takie zajmuję stanowisko wobec idei, ducha sekty tu omawianej, to jednak zastrzegam się, że biorąc rzecz logicznie, gdyby badacze postępowali zgodnie ze swojemi założeniami, to powinniby być takimi, jakimi ich autorzy broszurki tu omawianej zrozumieli. Ale wszak oni nie liczą się z konsekwencją, podobnie, jak wielu socjalistów, plujących na Kościół, bez niego obejść się nie może, tak i badacze z założeniami sekty nie liczą się wcale. Gdyby do swych założeń zastosowali miarę logiki, powinniby nawet w Boga nie wierzyć.

Czy badacze, j a k o o r g a n i z a c j a, chwalą porządki w sowietach? Jaki jest na to dowód? Russell sądzi, że anarchja jest okresem przejściowym i trwać może najwyżej lat trzy, poczem musi nastąpić prawowity rząd na wzór starozakonnego. W tomie IV jego pism od str. 590 komunizm zwalczany jest jako niepraktyczny i t. p. Nie inaczej jest gdzie indziej. Zarzut zatem niema logicznego podłoża.

Nie inaczej ma się rzecz z zarzutem, jakoby nauczyciele tejże sekty byli na żołdzie komunistów. I tu należy zapytać, czy na taki zarzut jest jakikolwiek dowód? Być może, że jakiś nauczyciel miał coś wspólnego kiedy z podobną sprawą, ale czy na to mamy dowód, czy też opieramy się tylko na przypuszczeniu?

Gdyby zresztą taki się znalazł, a zarząd o temby się dowiedział, napewnoby został z pracy usunięty. W kwestji pieniężnej, między badaczami było i jest wiele „sporów dolarowych", wiele było stawianych zarzutów poszczególnym nauczycielom, ale te dotyczyły ściśle stosunków wewnętrznych. Nigdy natomiast nie zauważyłem sporu na tle wsparć ze strony komunizmu czy t. p., co w danym wypadku byłoby nieuniknione. — To, że badacze masowo rozrzucają bezpłatną literaturę, że organizacja ma dobre urządzenia, niczego jeszcze nie dowodzi. Zarzuty niektórych czcigodnych księży w tym wypadku, nie mają uzasadnienia. Rzuca się nam to w oczy tylko dlatego, że przyzwyczajeni patrzeć na obojętność większości katolików, nie dostrzegamy żywej ofiarniczości na cele propagandy u badaczy. Gdyby u nas ta ofiarność się okazała, gdybyśmy nadto zaoszczędzone pieniądze na papierosach, oddali na cele akcji katolickiej, jak to właśnie sekciarze ci czynią, to stworzylibyśmy daleko więcej niż oni i nie dziwilibyśmy się, skąd oni biorą pieniądze na bezpłatną literaturę. Niestety, „słudzy ciemności przebieglejsi są nad synów światłości". Wypada nam tu powiedzieć: ab hoste discamus!

Nie mniej bezsensowne są zarzuty, często słyszane z ambon, jakoby badacze za przystąpienie do nich płacili dolarami. Opowiadania te miały ten skutek, że wielu rzeczywiście przychodziło na zebrania badaczy, w nadziei, że coś dostaną. Powoli przekonać ich zdołano na korzyść badaczy. Pieniędzy nie dostali, bo nikomu nie dano, ale przez dolary badaczami się stali. Kto temu winien? Kto był naganiaczem w tym wypadku? Czyż nie ci, którzy zarzut ten rozpowszechniali?

Odnośnie do punktu 2. pozwolę sobie sprostować zdanie, jakobym mówił, że badacze dążą do rządu teokratycznego. Nie pisałem, że badacze dążą (gdyż jak już wyżej zaznaczyłem, nie zajmują się oni wcale polityką), a tylko zaznaczyłem, że w pismach dadaczy znajdują się wyrażenia, dowodzące, że komunizm nie zapewni szczęścia ludzkości, a do zapewnienia pokoju koniecznym jest rząd teokratyczny. Oczywiście, jako rzecz nie dotyczącą tematu, pomijam rozbiór zdań badaczy w tej sprawie.

Dostojny krytyk zarzuca mi, że łudzę się, iż organizacja badaczy ma coś wspólnego z religją i Bo-

giem. Jestem zmuszony położyć tu wyraźny nacisk, albowiem często słyszałem zarzuty, jakoby badacze wogóle w Boga nie wierzyli. Powracam tu ponownie do zaznaczenia, że z założenia ich takby powinno być, tak można ich zrozumieć, gdy nie wnika się głębiej w ich sprawę. Ale byłby już najwyższy czas, byśmy bez głębszego wniknięcia nie starali się informować wierzących o sektach. Skutki takich informacyj są fatalne. Znam osobę, która słyszała na ambonie, iż badacze w Boga nie wierzą. Przypadkowo zapoznała się z badaczami, a gdy spostrzegła coś przeciwnego, porzuciła Kościół, gdyż to ją przekonało, że tam wszystko kłamliwie przedstawiają. Żałuję, że dla braku środków nie mogę dać do druku swego pamiętnika, w którym tego rodzaju faktów znajduje się wiele, a z którego prawdziwe stanowisko badaczy byłoby lepiej widoczne. Nie łudzę się przeto, znam badaczy nie tylko z ich literatury, to też wiem, że nietylko zachowaną jest u nich terminologja teologiczna, ale i znaczenie religijne, że badacze są sektą na wskroś religijną, o głębokiem podłożu etycznem, aż do fanatyzmu. Religijność ta jest błędną i daleko jej do ideału świętości, który przez wieki przyświeca w Kościele katolickim, w każdym bądź razie, większość obojętnych katolików dobrzeby uczyniła, gdyby tak zainteresowała się religją, jak ci sekciarze. Posunę się nawet dalej. Wiele niby katolickich organizacyj poczyniłoby znaczne postępy w walce sekciarstwem, gdyby posiadały to zainteresowanie się religją, jakie ma właśnie organizacja badaczy. Zamiast szukać pomocy w organizacjach, uciekamy się często do innych środków, bo w niektórych organizacjach katolickich brak religijności.

Nie chciałbym, by mnie tak zrozumiano, jakobym ich organizację przeciwstawiał organizacji — Kościoła katolickiego. Mam tylko na myśli organizacje pomocnicze.

W p. 3. spotykam się z uwagą Dostojnego Autora krytyki, że analogiczne zestawienie, dotyczące wyjścia komunistów z sekty badaczy i Kościoła katol. nie ma uzasadnienia, bo z Kościoła katol., jeśli wychodzą komuniści, to wbrew jego nauce, podczas gdy od badaczy wychodzą dzięki właśnie doktrynie badaczy. Przyznaję że zachodzi tu różnica, ale, nie istotna. Toż komuniści opierają się na Piśmie św., twierdząc, iż pierwotny ustrój chrześcijaństwa był komunistyczny, a czy mają w tym wypadku rację? Podobnie komuniści czerpią argumenty z nauk wielu pisarzy katolickich i także, dzięki doktrynie, — źle zrozumianej — wychodzą z Kościoła komuniści. Nie inaczej jest z doktryną badaczy. Jest tu różnica ta tylko, że badacze obniżają powagę rządu, wogóle władzy, ale zasadniczo tejże nie usuwają, nie potępiają. Potępianie ich czy poniżanie dotyczy raczej aktualnych stosunków, a nie istoty rzeczy. Rządom wogóle dają ubliżające nazwy, jak — bestji czy t. p., uznają je za pogańskie, ale mimo to, utrzymują, że rządy te otrzymały władzę do czasu od Boga i od tejże nie wolno usuwać tychże drogą nielegalną. Taka jest doktryna Russella, głoszona przez badaczy. Wprawdzie, jak to już zaznaczyłem, wielu odbiega od niej przez złe pojęcie i tworzą nowe teorje, ale to nie zmienia istoty rzeczy.

Nie traktowałem tej sprawy pobieżnie (bo tego z zasady nie czynię), odnośnie do doktryny badaczy, dowodzącej, że Kościół katolicki jest przejawem ducha pogańskiego. Znam tę doktrynę doskonale. Ale w odniesieniu do rządów, badacze nie używają innej terminologji, jak pisarze katoliccy, zowiące rządy dzisiejsze pogańskiemi. Co zaś dotyczy Kościoła katol., jakoteż całego chrześcijaństwa, to nazwa „pogaństwo" odnoszoną bywa w takiem znaczeniu, w jakiem wszyscy dzisiejsi Pasterze katoliccy określają — złych, obojętnych katolików. Błąd badaczy polega tylko na tem, że nie odróżniają Kościoła, od niegodnych jego członków, których się Kościół przecież wypiera, podobnie jak oni wypierają się komunistów i t. p.

Wkońcu chciałbym głos podnieść w sprawie sposobu tamowania agitacji sekciarskiej. Najpierw zaznaczę, że nie wystarczy mówić, iż agitację trzeba tamować. A o tem się najwięcej pisze. Alarmy wywołują tylko czujność sekciarzy. Potrzeba raczej przystąpić do planowej akcji przeciwsekciarskiej dobrze obmyślanej i, zamiast pisać o „potrzebie", uzasadnić tę potrzebę, napisać raczej coś o sposobie tej akcji. Organizacje katolickie, zorganizowane — w akcji katolickiej, mają tu szerokie pole do pracy. Pracę tę należy zorganizować i to nie jutro, ale dziś, a jeśli chodzi o istotę sposobu, to pozwolę sobie wtrącić swoją skromną uwagę, że w całej pełni musimy trzymać się takiej samej taktyki, jakiej trzymają się nasi wrogowie. Nie występujmy z łukami i oszczepami przeciw karabinom maszynowym czy tankom, ale budujmy taką broń, jaką okoliczność wskaże. Nie wystawiajmy też szeregów wojska na strzały nieprzyjaciół, ale każmy naszemu wojsku używać okopów. Słowem, czem posługują się sekciarze, tem się im przeciwstawiajmy, porzucając stare metody walki. I znowu tu powtarzam: od wrogów uczmy się! Gdy akcję przeciwsekciarską dobrze zorganizujemy, używając dobrych sposobów do tamowania jej wylewu, wtedy spostrzeżemy, że i sekciarze poczną tracić zwolenników na naszą korzyść, a naszych zyskać nie będą mogli. Spostrzeżemy, że oparłszy się na idei Kościoła, nie potrzebujemy obawiać się, że rząd nasz przestanie stawiać tamę sekciarstwu. Nadto spostrzeżemy, że usiłowania w kierunku zniesławienia sekty nie tylko nie przynoszą dobrych owoców, ale są wręcz przeciwne i szkodliwe idei Kościoła katolickiego, że im bliżej idei Kościoła staniemy, tem więcej zwycięstw odniesiemy.

Położyłem nacisk na to, że należy zacząć od dziś, nie odkładając tej pracy do jutra, bo zwykle tak bywa, że dajemy dusze naszych braci na żer wilków, bez zwrócenia na to większej uwagi. Dopiero gdy spostrzegamy, że za dużo wilków pojawiło się, wtedy dopiero zaczynamy wołać o ratunek, by ktoś inny, wyrywał dusze z paszcz wilczych. Nie robimy sobie nawet nic ze skrupółów, wyrzucających nam, gdy w walce tej używamy sposobów niegodziwych, wręcz przeciwnych idei naszego Kościoła. Nie zważamy na to, że używanie mniej godnych metod dowodzi braku siły duchowej, że tysiące dusz delikatniejszych odpędzamy tą metodą od Kościoła.

Czasby już był, by szermierze prawdy zaprzestali używać niegodnych frazesów w walce z przeciwnikami, różnych wyzwisk od „kociarzy", by nie tylko uczyli z ambony, ale i czynami pokazali, iż nawet takich należy miłować. Czas jest wreszcie najwyższy, by wszyscy pasterze zapłonęli troską o to, jakim pokarmem karmią się ich owieczki, by odwodzili od czytania pism wrogich Kościołowi, przez zakładanie bibljotek i czytelni parafjalnych.

Możliwe, że mimo tych sprostowań, czytelnicy broszurki „Anarchistyczne tendencje b. P. św." zauważą pewne niedociągnięcia z mej strony, bo wszak nie odpierałem tu zarzutów z tej broszurki płynących. Jeżeli jednak niniejsze sprostowanie pójdzie do druku,

czego spodziewam się, poznawszy bezstronność Sz. Redakcji „G. K.“, postaram się szczegółowo odpowiedzieć na zarzuty tamże stawiane. Nie uważam też sprawy tej za skończoną, gdyż jest zbyt poważna. Chyba że czcigodni autorzy omawianej broszurki milczeniem raczą przyznać, iż ideę tę nie dokładnie pojęli z braku bliższego zetknięcia się z omawianą tu sektą. Takie postawienie rzeczy byłoby dobrym przykładem dla wrogów Kościoła, z czego nauczyliby się nie czynić tego Kościołowi, co im nie jest miłe, — nauczyliby się bezstronnego rozsądzania zarzutów Kościołowi stawianych. *W. Figwer.*

Etyka naturalna a objawiona w oświetleniu historycznem

Ciekawe studjum na temat etyki Arystotelesa ogłosił w „Przeglądzie Filozoficznym“ (Rocznik 36, Zeszyt I i II 1933) p. Władysław Tatarkiewicz, prof. uniwersytetu warszawskiego i autor cennej Historji Filozofji.

Prof. Tatarkiewicz odróżnia w etyce Arystotelesa trzy odrębne systemy, podaje w streszczeniu ich charakterystykę, wyjaśnia, jak jeden myśliciel mógł być ich autorem, mimo ich wielkiej różnorodności — i pod jakim względem można uważać mędrca ze Stagiry w tych etycznych systemach za myśliciela oryginalnego i *wpływowego*.

Genetycznie najstarszym, a wartościowo najpierwszym i najważniejszym jest system etyki kontemplacyjnej. Ten system przejął Arystoteles jako wdzięczny uczeń Platona, od Akademji. W etyce kontemplacyjnej samo teoretyczne poznanie dobra w ideale prawdy, czyli sama czynność rozumu, jest już cnotą. Różni się jednak ta etyka kontemplacyjna Arystotelesa także od etyki Platona zasadą, że nie poznanie jakiegokolwiek dobra, ale poznanie Dobra Najwyższego, czyli Bóstwa, może stanowić o doskonałem życiu człowieka, innemi słowy, — żeby się wyrazić w duchu etyki katolickiej — *sankcja religijna, oparta o realne istnienie Boga, jest najgłębszą zasadą kontemplacyjnej etyki Arystotelesa.*

Etyka Eudemejska i ostatni rozdział Etyki Nikomachejskiej są właśnie wyrazem tej etyki kontemplacyjnej. Etykę Eudemejską, uznaną dziś za autentyczne dzieło Arystotelesa, przypisywano dawniej Eudemowi, uczniowi Arystotelesa, który miał ją przerobić, niby w duchu platońskim, z etyki Nikomachejskiej, wydanej przez Nikomacha, syna Arystotelesa, z drugiego małżeństwa. (Autentyczność Etyki Eudemejskiej podawano w wątpliwość, jak się zdaje, głównie z powodu rzeczonej sankcji religijnej, nie harmonizującej rzekomo z trzeźwym realizmem Stagiryty. *Dopisek mój).*

Drugim etycznym systemem Arystotelesa jest etyka, uwzględniająca w naturze człowieka — poza zdolnościami poznawczemi — także jego inne, niższe właściwości, nawet namiętności i na takiej podstawie rozwinął Arystoteles *etykę miary i umiaru, albo etykę praktyczną, przeciętnych, życiowych cnót człowieka.* Jest to etyka najsławniejsza, „arystotelesowska par excellence“, wyłożona w czterech początkowych Księgach Etyki Nikomachejskiej.

Trzecim wreszcie systemem jest Arystotelesowska *etyka przyjaźni*, jako *pośrednia między etyką umiaru a etyką kontemplacyjną.*

W etyce przyjaźni a raczej w etyce życzliwych uczuć („filija“) niema potrzeby podejmowania większego wysiłku woli w działaniu jak w etyce umiaru, bo skuteczne działanie ułatwiają tu same życzliwe uczucia. Stąd Arystotelesa „filija“ może zastąpić etykę umiaru, sama jednak, jako doskonalsza, przez etykę umiaru zastąpioną być nie może.

Atoli kierując się we wszystkich systemach zasadą dobra, jakie się objawia w doskonałem działaniu, domaga się Arystoteles w etyce życzliwych uczuć, by działać na rzecz osób, którym się dobrze życzy, bez względu na przyjemność i korzyść stąd płynącą, bo do doskonałego działania czyli eudajmoniji w znaczeniu Arystotelesowskiem, może się przyłączyć, jako nagroda poczucie szczęścia i zadowolenia, ale to szczęście nie wynika w żadnym wypadku z samej istoty doskonałego działania („eudajmonji“).

We wszystkich swoich trzech systemach etycznych zebrał Arystoteles czynniki etyczne „proste i niezawodne“, nadał im formę naukową etyki naturalnej i przez to położył pod względem formalnym niewzruszone fundamenta dla naukowej etyki na wsze czasy, bo — jak się wyraził francuski uczony V. Brochard — Arystoteles dokonał w etyce tego, czego dokonał w „Organonie“ dla logiki, lub Euklides w geometrji.

Stąd pochodzi także wpływ Arystotelesa na etykę chrześcijańską. Motyw etyki kontemplacyjnej wprowadzili Ojcowie Kościoła św., motyw miłości bliźniego („agape“), chociaż jest od pogańskiej filozofji niezależny, przecież zbliża się podstawowo do etyki życzliwych uczuć („filiji“) w bezinteresowności działania na rzecz bliźniego, wreszcie motywy umiaru i sprawiedliwości miały się dostać do etyki chrześcijańskiej — zdaniem prof. Tatarkiewicza — dopiero przez recepcję Arystotelesa, dokonaną przez św. Tomasza w w. XIII. Krótka, ale treściwa rozprawa prof. Tatarkiewicza jest godna uwagi ze strony teologa katolickiego i rzuca sporo światła na zagadnienia etyki, chociaż nie wyłącznie w tym kierunku, jak to widzi sam autor.

Przedewszystkiem co do ogólnego wpływu Arystotelesa na etykę chrześcijańską należy się zastrzec wyraźnie, że ten wpływ ogranicza się tylko do zewnętrznej, formalnej systematyki naukowej, co do treści natomiast góruje etyka chrześcijańska, swem samodzielnem bogactwem, nad etyką materjalną, stworzoną przez genjusza ze Stagiry. Każdy teolog jest w całej pełni świadom tego, że właściwem źródłem dla prawd etycznych jest na pierwszem miejscu Boże Objawienie, a dopiero na drugiem mniej lub więcej sympatyczne racje z etyki naturalnej rozumu, które zresztą co do treści nigdy nie przekraczają prawd objawionych.

Prof. Tatarkiewicz słusznie zauważył, że chrześcijańska miłość bliźniego, chociaż jest niezależna od filozofji pogańskiej, zbliża się jednak do etyki życzliwych uczuć Arystotelesa pod względem bezinteresowności działania na rzecz osób drugich. Nie wskazał natomiast, na czem polega ta niezależność i doniosła oryginalność chrześcijańskiej „agapy“, zresztą nie wchodziło to może w zakres jego tematu. Otóż chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego, nie tylko sympatycznego, ale nawet wroga, ten tylko może przestrzegać w całej pełni, kto zrozumiał, że miłość bliźniego, właśnie dla jego podobieństwa do Boga, ma swe uzasadnienie w bezgranicznem umiłowaniu Pana Boga. Stąd chrześcijańska „agape“ nie zajmuje już tylko miejsca pośredniego między etyką umiaru a etyką

kontemplacji, lecz zalicza się wprost do etyki kontemplacyjnej rozumu. Kto ukochał Boga miłością bez granic i w następstwie tego życzy Panu Bogu ze wszystkich sił swoich jak najlepszego powodzenia we wszystkiem, taki człowiek Boży nie przypuszcza, by mógł istnieć na świecie tak nisko upadły zbrodniarz, czy w ogóle moralny nędzarz, któremuby już nie warto było życzyć, a nawet pozytywnie dopomóc do powrotu do Boga właśnie dlatego, by w nim dźwignąć „Obraz Boży" z poniżenia i upadku". Takie bezwzględne umiłowanie obrazu Boga wynika chyba tylko z rozumnej kontemplacji Najwyższego Dobra *i jest zupełnie obce każdej etyce niechrześcijańskiej.*

Trudno także zgodzić się bez zastrzeżeń na zdanie, że dopiero Akwinata wprowadził Nikomachejską etykę miary i umiaru do nauki katolickiej, chociażby nawet chodziło tylko o systematykę naukową.

Przecież już Jan Kassjan na początku wieku V. w piśmie „De institutis coenobiorum" opowiada, jak to pustelnicy egipscy, zebrawszy się raz pod przewodnictwem św. Antoniego zastanawiali się nad zagadnieniem, którą z cnót należy uważać za najważniejszą? Otóż św. Antoni, zabrawszy głos na końcu, wskazał na roztropność („fronesis"), jako najważniejszą cnotę, chociaż całe zebranie było świadome doniosłego znaczenia, między innemi, także sprawiedliwości, o której Arystoteles rozprawia obszernie, w etyce Nikomacha. Zdaniem św. Antoniego ma roztropność pierwszeństwo, bo ona to właśnie powoduje *ten umiar,* dzięki któremu nie zgrzeszy człowiek ani brakiem ani przesadą.

Możnaby się chyba zgodzić z prof. Tatarkiewiczem, że św. Tomasz, wzorując się na Arystotelesie, dopiero pierwszy ubrał swe traktaty o cnotach w najwspanialszą szatę nauki.

X. Izydor Richter.

Zapomniane pomniki polskie w Rzymie

Pewnego wieczora w maju b. r., gdy wraz z alumnami Kolegjum Polskiego siedziałem po kolacji w sali rekreacyjnej i przeglądałem gazety, wchodzi brat furtjan i oznajmia mi, że pewien starszy już kapłan chce się ze mną widzieć. Wyszedłem do niego, i przedstawia mi się X. Prałat Józef Guerri, Regens Datarji Apostolskiej, i powiada mi, że w kościele kolegjackim Świętych Celsa i Juljana na ul. Banchi dokonywają się obecnie pewne zmiany, a mianowicie usuwa się boczne wejście do tego kościoła, a w tem wejściu znajdują się pewne pomniki, między niemi także dwa polskie, które również mają być usunięte.

Powiada mi dalej X. Prałat, że ponieważ znał dawniejszego rektora Kolegjum Polskiego, śp. O. Tadeusza Olejniczaka, C. R. i niektórych dawniejszych alumnów tegoż Kolegjum, z którymi dotąd jeszcze koresponduje, uważa za stosowne oddać te polskie pomniki do Kolegjum, aby tu były zachowane, bo spodziewa się, że nas będą interesowały i że radzi będziemy przechowywać u siebie dwie starożytne pamiątki polskie, jedną z 16-go, a drugą z 17-go wieku.

Ucieszyłem się z tego wielce i odpowiedziałem X. Prałatowi, że owszem chętnie przyjmiemy te polskie pamiątki do Kolegjum, o ile nie zachodzi jakakolwiek przeszkoda w przeniesieniu ich, czy to ze strony władz świeckich, czy też kościelnych.

Zaproponował mi więc X. Prałat, abym w najbliższą niedzielę udał się do kościoła św. Mikołaja da Tolentino, gdzie on będzie miał Mszę św., a po niej zaprowadzi mnie do kościoła św. Celsa i Juljana i pokaże mi owe pomniki polskie. Zgodziłem się na to i w niedzielę najbliższą udałem się do wskazanego mi kościoła, gdy X. Prałat Guerri kończył nabożeństwo. Po Mszy św. udałem się zaraz do zakrystji. Poprosił mnie, abym chwilkę jeszcze na niego poczekał, bo miał się udać na krótkie posiedzenie Kapituły, do której i on należał.

Potem udaliśmy się razem do kościoła św. Celsa i Juljana, do którego doszliśmy przez schody wgórę i nadół prowadzące, przez ciemne korytarzyki i przez zakrystję. Kościół mały, w kształcie rotundy, przedstawiał się schludnie i mile. Na lewo od głównego ołtarza były drzwi, które prowadziły właśnie do owego korytarza, który miano usunąć. Wszedłszy do korytarza, niewielkiego, wilgotnego i ciemnego, oprócz kilku innych pomników wskazał mi X. Guerri owe dwa polskie pomniki, na które głównie była skierowana moja ciekawość. Były to raczej tablice pamiątkowe, postawione niewiadomo w jakim celu i w jakich okolicznościach, bo zwłok żadnych ani obok ani pod spodem nie było, gdyż jak się okazało potem, pod spodem była próżnia.

Otóż i treść tych dwóch pomników, jaką odczytałem i wypisałem sobie przy pomocy świecy:

Pierwsza tablica z marmuru białego, mała i skromna zawiera następny napis:

D. O. M. NICOLAUS CETNER COMES LEOPOLI OBIIT DIE XXXI IANUARII A. D. MDCXXXVII AETATIS SUAE ANN. XIX. F. CAN. BINETTUS GR. AN. M. P.

Znaczy to po polsku: „Bogu Najlepszemu Najwyższemu. Mikołaj Cetner, hrabia lwowski, umarł 31-go stycznia, roku Pańskiego 1637, mając lat 19. F. Kanonik Binettus na wdzięcznego serca pamiątkę postawił". Pod napisem wyryte są na marmurze dwie kości złożone na krzyż i związane wstęgą.

Druga tablica znacznie większa i okazalsza, z czarnego marmuru i z obramowaniem, gdzie niegdzie już uszkodzonem, tak się przedstawia: U góry w obramowaniu jest wyrzeźbiony herb z godłem byka. Poniżej zaś widnieje ten napis:

D. O. M. MATTHIAE DRZEWIECKI POLONO PRAEPOSITO VLADISL. CANONICO CRACOVIEN. QUI CUM NATALIUM SPLENDOREM ANTIQUAE PROBITATIS ET VITAE INNOCENTER ACTAE LAUDE ILLUSTRASSET, ROMAM AD PERCIPIENDAM IUBILEI GRATIAM VENIENS OMNIB. PIETATIS STUDIIS DEDITUS QUOD MAXIME OPTABAT INTER TOT SANCTOR. CINERES EOR. SE PRECIBUS ASSIDUE COMMENDANS OBDORMIVIT IN DOMINO VIXIT ANN. LXX OBIIT III DECEMB. MDLXXV.

Przekład polski tego napisu: „Bogu Najlepszemu, Największemu". Maciejowi Drzewieckiemu, Prepozytowi włocławskiemu, kanonikowi krakowskiemu, który, gdy świetność rodu chwałą starodawnej uczciwości i życia niewinnie spędzonego oświecił, do Rzymu przybywszy celem zyskania łaski Jubileuszu, oddając się wszelkim uczynkom pobożności, między szczątkami tylu Świętych, ich modłom ustawicznie się polecając, zasnął w Panu. Żył lat 70, umarł 11-go grudnia, 1575".

Te dwa pomniki polskie w Rzymie, a zwłaszcza ostatni należą zapewne do najstarszych dotąd znanych

pomników polskich Wiecznego Miasta, bo żaden z wymienionych w dziele X. Ignacego Polkowskiego pt. „Groby i pamiątki polskie w Rzymie, Drezno, 1870“, ani w dziele „Album pamiątek polskich w Rzymie, 1925“ nie jest od nich starszy, ale wszystkie są późniejsze. Znamiennym zwłaszcza jest pomnik X. Kanonika Drzewieckiego, który umarł właśnie pod koniec jubileuszu w 1575 roku, ogłoszonego przez wielkiego Papieża Grzegorza XIII, twórcę Uniwersytetu Gregorjańskiego i reformatora kalendarza juljańskiego.

Uważając, że takie pamiątki polskie, jak powyższe, powinny raczej znajdować się w kościele św. Stanisława B. i M. na via delle Botteghe Oscure, gdzie już dużo podobnych pamiątek i pomników się znajduje, udałem się do rektora tegoż kościoła, X. Prałata Stanisława Janasika, audytora św. Roty, który też chętnie zgodził się przyjąć te pamiątki polskie z kolegjaty św. Celsa i Juljana. Ostatecznie jednak Prześwietna Kapituła Kolegjaty zadecydowała zostawić te pamiątki polskie, gdzie są, a tylko przenieść je na lepsze i odpowiedniejsze miejsce.

X. W. Kwiatkowski, C. R.

Liga słowiańska akademików-katolików

Lat temu dwadzieścia pięć, w roku 1908 w stolicy ówczesnej monarchji austro-węgierskiej, Wiedniu, zjechali się przedstawiciele szeregu akademickich organizacyj katolickich z krajów słowiańskich i powołali do życia „Ligę Słowańską Studentów-Katolików“. — W skład jej weszły dwa stowarzyszenia polskie, 2 chorwackie, 1 słoweńskie i 1 czeskie. Później do Ligi przyłączyły się jeszcze ugrupowania polskiej katolickiej młodzieży akademickiej, istniece na terenie państwa rosyjskiego.

„Liga“ była pierwszą próbą zespolenia na gruncie organizacyjnym idei słowiańskiej z pracą, prowadzoną w myśl wskazań Kościoła katolickiego. Warunki przedwojenne nie pozwoliły na szersze rozwinięcie zapoczątkowanej akcji, ale ziarno, rzucone przez uczestników zjazdu wiedeńskiego, nie zmarniało. Miało ono wydać bujej plony z chwilą odzyskania niepodległości przez te kraje słowiańskie, które aż do zakończenia wojny światowej pozostawały pod obcem jarzmem.

Istotnie — po wojnie ruch organizacyjny katolickiej młodzieży akademickiej krajów słowiańskich wchodzi na nowe tory. W r. 1925 powstaje sekretarjat słowiańskich katolickich organizacyj uniwersyteckich, który podejmuje intensywną pracę. Jako cel akcji wytknięto sobie współpracę i zjednoczenie wszystkich studenckich związków słowiańskich, tworzenie uniwersytetów katolickich i apostolstwo na rzecz zjednoczenia kościołów.

Właśnie w miesiącu lipcu obradował w Poznaniu piąty kongres katolickich organizacyj słowiańskich, poprzedzony pobytem delegatów zagranicznych w Częstochowie. Po kongresie jego uczestnicy udali się do Gniezna, Torunia i Gdyni.

Znaczenie ideowe kongresu jest niewątpliwie bardzo poważne. W epoce rozrostu prądów neopogańskich — pisze „Kurjer Poznański“ — wyrażających się z jednej strony w bolszewickim materjaliźmie dziejowym, z drugiej w hitlerowskiej teorji „rasy panów“ — powstanie silnego ośrodka myśli katolickiej, wspartego o węzły wspólnoty słowiańskiej, może odegrać zbawienną rolę w dzisiejszym skłóconym i rozbitym duchowo świecie. Rola ta może być tem donioślejsza, że twórczość kierujących dotychczas rozwojem naszej cywilizacji narodów zachodniej Europy nie nadąża potrzebom chwili obecnej.

Czas, by młode narody słowiańskie, kipiące niezużytą energją i siłami, poczuły w sobie wielką ambicję w kierunku wytyczenia dzisiejszemu światu dróg wiodących do odrodzenia moralnego i społecznego. Stać się to zaś może tylko na drodze syntezy myśli religijnej z myślą narodową.

Sprawy religijne

Piąty Krajowy Kurs Duszpasterski. W Krakowie w dniach od 19—22 września b. r. odbędzie się krajowy kurs duszpasterski. Kurs rozpatrywać będzie następujący temat: „Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski“. — Pierwszy dzień kursu: Godz. 8—12 Msza św. w kaplicy krakowskiego Seminarjum Duchownego. Kazanie o św. Janie Vianney, jako patronie i wzorze duszpasterzy, wygłosi X. Edward Kosibowicz T. J. „Duszpasterz jako wychowawca“, referent X. prof. dr. K. Mazurkiewicz z Poznania. „Braki domowego wychowania i wpływ duszpasterza na rodziców“, ref. X. wicedziekan Bolesław Rydzy, proboszcz w Zagnańsku (diec. kielecka). Dyskusja. Godz. 15—18 „Rekolekcje i misje jako czynnik wychowania chrześcijańskiego“ — referent X. Jan Rostworowski T. J. „Praca wychowawcza duszpasterza w konfesjonale“ — ref. X. dziekan Leonard Prochownik z Wadowic (diec. krak.). Dyskusja. — Drugi dzień kursu: 9—12 „System wychowawczy błog. X. Bosko“ — ref. X. Ignacy Antonowicz, dyrektor gimnazjum w Różanymstoku k. Grodna. „Praca wychowawcza duszpasterska w szkole“ — ref. X. Gadowski z Bochni (diec. tarn.). „Nauczanie dorastającej młodzieży“ — ref. X. prob. Stanisław Borowiecki z Chrząstowa (diec. kielecka). Dyskusja. Godz. 15—18: „Wychowanie młodzieży w organizacjach“ — ref. X. prob. Al. Rogoż z Ropczyc (diec. tarn.). „Wychowanie seksualne młodzieży i przygotowanie jej do stanu małżeńskiego“ — ref. X. Stanisław Podoleński T. J. Dyskusja. — Trzeci dzień kursu: Godz. 9—12 „Zaprawianie wiernych do umiarkowania i do trzeźwości“ — ref. X. Mieczysław Kuznowicz T. J. „Wychowanie do poszanowania cudzej własności“ — ref. X. dziekan Jan Skarbek z Oświęcimia (diec. krak.). „Zwalczanie grzechów mowy (przekleństwa, bluźnierstwa, obmowy, kłamstwa, rozmowy nieczyste)“ — ref. X. dziekan dr. Ildefons Bobicz z Iwja (diec. wileńska). Dyskusja. Godz. 15—18 „Budzenie wśród wiernych przywiązania do Kościoła i poczucia katolickiego“ — ref. X. dr. Juljan Piskorz z Tarnowa. „Praca nad urabianiem katolickiego poglądu na sprawy społeczne i polityczne“ — ref. X. prałat Stanisław Maśliński, regens śląskiego Semin. Duch. Dyskusja. — Czwarty dzień kursu: Godz. 9—12 „Praca wychowawcza duszpasterska na ambonie“ — ref. X. prał. dr. Emil Szramek z Katowic. „Urabianie wiernych w stowarzyszeniach religijnych“ — ref. X. dziekan dr. Stanisław Wiśniewski z Pińczowa (diec. kielecka). Dyskusja. Godz. 15—18 „Wizytacja pasterska (i statystyka) jako czynnik wychowawczy“ — ref. X. radca Józef Czempiel z Wielkich Hajduk (diec. katow.). „Akcja kato-

licka jako czynnik wychowania społeczeństwa" — ref. X. dr. Ferdynand Machay z Krakowa. Dyskusja. Zamknięcie Kursu. — Obrady toczyć się będą w „Sali Niebieskiej" Domu Katolickiego.

Nowy instytut sztuki kościelnej w Rzymie. Z polecenia papieskiej komisji dla spraw sztuki kościelnej zakon Dominikanów otworzył w Rzymie instytut dla spraw sztuki religijnej. Znajduje się on w klasztorze dominikańskim przy kościele Santa Maria Sopra Minerva. Zadaniem instytutu nie jest praca w zakresie praktyki artystycznej — temu celowi służy szkoła sztuk pięknych w Medjolanie, lecz prowadzi on teoretyczne wykłady z dziedziny estetyki, liturgji, ikonografji, historji sztuki i historji religji. Nauczanie odbywa się w dwu sekcjach, z których jedna przeznaczona jest dla artystów praktykujących, a druga dla nauczycieli historji sztuki.

Uroczystość konsekracji biskupów wschodnio-azjatyckich w Rzymie. Dnia 12 czerwca r. b. w bazylice św. Piotra odbyła się wspaniała uroczystość konsekracji nowych biskupów chińskich, anamickiego i indyjskiego. Konsekratorem był osobiście Ojciec św., współkonsekratorami zaś arcybiskup Constantini, delegat apostolski na Chiny i arcybiskup Salotti, sekretarz Propagandy. Sakrę biskupią otrzymali X. Attipetty, biskup tytularny Gabali i koadjutor metropolji Verapolis w Indjach, X. Jan Baptysta Tong, biskup tytularny Sozopolis i koadjutor Wikarjatu Apostolskiego w Phat-dien, pierwszy biskup pochodzenia anamickiego. X. Józef Fan, biskup tytularny Paphus, przydzielony do wikarjatu apostolskiego w Tsining w Mongolji, X. Mateusz Li, biskup tytularny Tios, przydzielony do wikarjatu apostolskiego w Yochow w Chinach i X. Józef Tsoci, biskup tytularny Tanais, przydzielony do wikarjatu apostolskiego w Yungnich w Chinach. W uroczystościach uczestniczyli alumni kolegjów rzymskich odpowiednich narodowości, pielgrzymka chińska, członkowie Propagandy i liczni wierni. Po konsekracji i Mszy św. Ojciec św. wraz z nowymi biskupami zeszedł do grobu św. Piotra na modlitwę, poczem z przed wielkiego ołtarza udzielił zebranym błogosławieństwa apostolskiego.

Cudowne uzdrowienie w Beauraing. Jak donoszą pisma, w Beauraing miał miejsce wypadek cudownego uzdrowienia 58-letniego majstra zakładów Sambre-et-Moselle w Montigny-sur-Sambre, niejakiego Tilmanta. Tilmant od grudnia 1932 r. wskutek porażenia kręgosłupa pozbawiony był władzy w nogach. W niedzielę Św. Trójcy przewieziono chorego samochodem do Beauraing, gdzie miała objawiać się N. Marja P. dzieciom. Przez dłuższy czas modlił się chory tutaj, a pod koniec modlitwy uczuł jakby prąd elektryczny, przenikający jego ciało od stóp do głowy, wskutek którego mógł zaraz chodzić, jak podaje wspomniany korespondent. Następnego dnia uzdrowiony Tilmant udał się ponownie na miejsce cudu i miał ujrzeć w czasie dziękczynnej modlitwy niewiastę w bieli, jednak bez światłości i promieni, jakie podobno widziały dzieci.

Rozłam w żydostwie. Organizacja syjonistów-rewizjonistów, rozgałęziona w ostatnich latach już we wszystkich krajach rozproszenia, zwłaszcza w Polsce, zwołała na 19 i 20-go marca posiedzenie ogólnej rady partyjnej w Katowicach. Delegaci zjechali się licznie z kilkunastu krajów, również z poza Europy. Przewodniczył Zabotyński, prezes tej organizacji, a jednocześnie komendant „Brith Krumpeldor", organizacji młodzieży, prowadzonej po wojskowemu. Posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych. — Po zakończeniu obrad w prasie żargonowej ukazała się enuncjacja Zabotyńskiego, że rozwiązuje on egzekutywę rewizjonistyczną i staje na czele tego ruchu, jako dyktator. Oficjalne motywy tego kroku polegają na tem, że rewizjoniści powinni oficjalnie wystąpić z ogólnej organizacji syjonistycznej (niewolniczej w mniemaniu Zabotyńskiego, wobec Anglji i przemilczającej postulat niezwłocznej planowej pracy w zakresie odbudowy państwa żydowskiego po obu brzegach Jordanu) i wyraźnie uznać pierwszeństwo dyscypliny rewizjonistycznej. Zarówno w prasie, jak na zebraniach, odbywają się dyskusje na temat, kto ma słuszność. Obóz podzielił się na dwie grupy, z których każda organizuje nowe organy władzy. Dotąd trudno zorjentować się, która strona będzie miała większość. Narazie stwierdzić można, że młodzież, zgrupowana zwłaszcza w „Brith Trumpeldor" stoi po stronie Zabotyńskiego, starsi — po stronie dra M. Grosmana. — Pozątem są jeszcze inne, głębsze powody tego rozłamu, nie podawane do wiadomości ogółu. — Społeczeństwo żydowskie, szczególnie w Polsce, przywiązuje do tego rozłamu duże znaczenie, zwłaszcza, że w lecie b. r. (8. VIII) ma rozpocząć się XVIII kongres sjonistyczny. Rozłam musi mieć duży wpływ na skład delegatów przyszłego kongresu, zwłaszcza z Polski, gdzie rewizjoniści zdobyli już większość w obozie t. zw. mieszczańskim. — Można dodać, że rewizjoniści, jako przeciwnicy teorji walki klasowej (głównie w Erec Izrael), są nazywani przez koła robotnicze „faszystami" i „hitlerowcami".

Uniwersytet Gregorjański. Konferencja misjonarska o Fumban. Wobec doborowego audytorjum X. Zambetti S. C. J. wygłosił konferencję o kwitnącej misji Prefektury Apostolskiej we Fumban (Kamerun), powierzonej kapłanom Świętego Serca.

Kongregacja księży Świętego Serca Pana Jezusa, założona w S. Quintino w r. 1875 przez X. Leona Dehon, która zarządza w Rzymie wielką parafją Chrystusa Króla, posiada oprócz stacyj w Kongo i Gariep w Afryce kwitnącą Prefekturę w Fumban, otwartą w r. 1912 i osiem stacyj głównych i 459 drugorzędnych. Ojców jest tylko 15, ale ci rozwijają wielką działalność z pomocą katechistów, których według statystyki z lat 1931—32 jest 540. Ci udzielają bardzo cennej pomocy misjonarzom swą pracą, nauką katechizmu i t. d.

Obecnie jest szkół 105 zawisłych od Misji, które liczą 3.723 uczniów. Nauczyciele ich pracują także w sierocińcach i w innych zakładach, w których w roku ostatnim leczono około 34.000 chorych. Chrześcijan jest około 29.000, a katechumenów 17.000. Misjonarze zajmują się głównie młodzieżą i chłopcami i tworzą rodziny chrześcijańskie. Niewiasta jest jeszcze niewolnicą, ale pomimo wielożeństwa, zwłaszcza wśród naczelników Sudanu i bogaczy, objawia się sympatja do katolicyzmu u niewiast, które uważają nową religję za wybawienie. Chrztów było w r. ubiegłym 4.000. Wielkie nadzieje budzi tam poważne życie religijne nowonawróconych. Chrześcijan jest 29.000 a w r. ostatnim liczba Komunij wzrosła na 396 600. Jest małe seminarjum, które przyjmuje kandydatów do kapłaństwa.

Wyższe zakłady naukowe w Chinach. Obecnie są w Chinach trzy takie zakłady, utrzymywane przez katolików: uniwersytet „Aurora" w Szangaju, powierzony Jezuitom; uniwersytet „Fu-jen" w Pekinie, kierowany przez Benedyktynów i Instytut „Hautes Etudes" w Tientsinie, które uzupełniają bardzo dobrze, specjalizując się

w dziedzinie handlu i przemysłu, wydział literatury, nauki i pedagogji uniwersytetu w Pekinie.

Instytut „Hautes Etudes" w Tientsinie nie ma dotychczas tytułu uniwersytetu, ponieważ ustawa żąda do tego, oprócz ciężkich warunków finansowych, istnienia przynajmniej trzech wydziałów, a tam są tylko dwa, chociaż studja są czteroletnie, jak we wszystkich uniwersytetach chińskich. Oprócz rady administracyjnej, opiekuje się tym zakładem komitet patronów, do którego należą byli ministrowie, dyrektorzy kolei i wielkich banków i inni.

Prawie wszystkie uniwersytety chińskie założyły w swojem sąsiedztwie sześcioletnie szkoły średnie, podobne do europejskich gimnazjów i kolegjów, które kształcą przyszłych słuchaczy uniwersyteckich. I tak „Nankaj University" w Tientsinie ma w swojej szkole średniej ponad 1400 alumnów; uniwersytet Benedyktynów w Pekinie liczy ich w swojej szkole ponad 600; „Aurora" w Szangaju ma wielkie kolegjum św. Ignacego w Zikawej.

Nadzieje uzasadnione Hiszpanji katolickiej. Dnia 1-go lipca r. b. Ojciec św. przyjął 125 pielgrzymów hiszpańskich z Barcelony i Walencji, których przyprowadzili XX. Augustyn Burgas i Ludwik Urbano. Ci przywitali Go entuzjastycznemi okrzykami, poczem wysłuchali z pobożnem skupieniem Jego słów ojcowskich. „Przybyli oni" — powiedział — „żeby zebrać owoce świętego jubileuszu dla Hiszpanji, która — można powiedzieć — potrzebuje w warunkach obecnych nowego odkupienia". Dwa były powody szczególne, dla których Go ucieszyły odwiedziny tych pielgrzymów. Chcieli oni „zobaczyć Piotra" właśnie w dniu Apostoła Narodów, idąc za przykładem św. Pawła, który poszedł do Jerozolimy, żeby „zobaczyć Piotra", nie innych apostołów, ale pierwszego Papieża, Głowę Kościoła. I oto teraz ci drodzy pielgrzymi przybyli do nowej Jerozolimy, do Rzymu, żeby i oni zobaczyli Piotra w osobie Jego Następcy. Znana jest przepiękna myśl św. Ambrożego: widzieć św. Piotra, to znaczy widzieć Kościół, widzieć Kościół, to znaczy widzieć Chrystusa.

Nadto przybyli ci pielgrzymi, żeby uzyskać w tym roku świętego jubileuszu w sposób szczególny łaski Odkupienia, to jest wzrost życia chrześcijańskiego. Sama ich obecność w obliczu Namiestnika Chrystusowego świadczyła, że żyją po chrześcijańsku, ale konieczną jest rzeczą coraz więcej życie to udoskonalać. Na końcu wyraził pewność, że nagrodą praktyki obfitującej życia chrześcijańskiego przez wszystkich wiernych Hiszpanji w dziedzinie prywatnej i publicznej będzie w niedalekiej przyszłości nowe odkupienie Hiszpanji.

Zdanie amerykańskie o Roku Świętym. „Z wyżyny Watykanu" pisze przegląd nowojorski „America" — Ojciec chrześcijaństwa patrzy na wszystkie narody ziemi. Jak Jego Mistrz Boski, lituje On się nad narodami, bo widzi cierpienia, które je dręczą i chciałby jak Mistrz, umacniać je, żeby nie zginęły. W tym duchu, zgodnym z Duchem Jezusowym, Ojciec św. w dniu Narodzenia wypowiedział mowę do kardynałów, ale przeznaczoną dla całego świata". Powtórzywszy tę mowę, „America" tak kończy swój artykuł o ogłoszeniu Roku Świętego:

„Ogłoszenie tego Jubileuszu było niespodzianką dla całego świata, ale jakiegoż środka lepszego możnaby użyć przeciw klęskom, które ze wszystkich stron spadają w naszych dniach na ludzkość? Od początku swego pontyfikatu Pius XI nauczał, że trzeba szukać przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego i nie przestawał nam przypominać, że jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, naprózno będą czuwali stróże i że świat nie znajdzie nigdy pokoju międzynarodowego, społecznego i przemysłowego, jeżeli nie przyjmie bez rezerwy Ewangelji Tego, który jest Księciem pokoju. Ojciec św. przesłał światu całemu odezwę noworoczną. Teraz naszą jest rzeczą usłuchać głosu papieskiego, upokorzyć się przed Bogiem i złożyć Mu ofiarę serca skruszonego".

Sto tysięcy robotników niemieckich w świątyniach Marjańskich. Dzięki wezwaniu biskupów Niemiec zachodnich, pospieszyło w niedzielę, dn. 16 lipca r. b. około 100 tysięcy robotników sfery przemysłowej do stóp Najśw. Panny w głównych świątyniach Marjańskich tamtejszych: w Knechtsteden, Höchst, Werl, Neviges-Hardenberg. Wielu szło pieszo, odmawiając różaniec. Szczególnie liczna była ich rzesza w Neviges. Około 10 tysięcy osób szło w uroczystej procesji od malowniczej cytadeli na pagórek Marji. Prezydent diecezjalny stowarzyszeń katolickich robotniczych X. Jan Gickler z Kolonji wygłosił przed nabożeństwem mowę, zawierającą program dla robotników katolickich na ten okres rozstroju i zamieszania politycznego i społecznego. Przypomniał, że przed dwoma laty wielu ze zgromadzonych teraz modliło się do Marji, jako do idealnej przewodniczki ich pracowitego życia. Jeżeli rząd dzisiejszy wytknął sobie wzniosłe zadanie, żeby najwyższe ideały doprowadzić do triumfu w życiu państwa i narodu, nie może on pominąć ideału katolickiego, lecz powinien chętnie uznać jego potęgę i z niej korzystać. W ostatnich tygodniach — powiedział mowca — trzeba było obawiać się często, że pożałowania godne nieporozumienia mogą wywołać poważne przeciwieństwo między związkami robotniczemi katolickiemi a państwem. Dziś wolno spodziewać się, że zawarcie konkordatu ze Stolicą św. wyjaśniło zupełnie sytuację i usunęło definitywnie powstałe trudności. Powinniśmy się cieszyć z szybkiego zawarcia tej ugody pomiędzy nowym rządem niemieckim a Stolicą św., bo ta ugoda świadczy o wielkim idealiźmie i wielkim zmyśle praktycznym tak u najwyższych kierowników Kościoła, jak i państwa.

Nowa era nakłada na katolików nowe zadania, — w faktach dnia dzisiejszego powinniśmy widzieć wolę Bożą i słuchać Jego głosu, a nie zajmować się dalekiemi chimerami przyszłości. Katolicki ruch robotniczy nie był nigdy sam dla siebie celem, ale był misją apostolską, zgodną z interesami ludności robotniczej. Misją naszą jest wzmacniać potęgą religji podwaliny państwa w sumieniach robotników, wychowywać ich do solidarności zawodowej, do służby dla dobra wspólnego, uszlachetniać ich ducha i dopomagać im w ich potrzebach. Robotnicy nasi nie uczestniczyli w „rewolucji", ale chcą współpracować w „ewolucji", która się teraz rozpoczyna. Sam kanclerz powiedział, że „ludzie wierzący są najwierniejsi". Odrzućmy więc pesymizm, który przez jakiś czas mógł nas zasmucać i paraliżować i przyrzeknijmy Marji, że będziemy z nową siłą iść za Jej przewodnictwem, mając zawsze przed oczyma duszy najwyższe ideały wiekuiste.

Po południu rzesza robotnicza zgromadziła się po raz drugi na wzgórzu Marji, żeby wysłuchać kazania slawnego mowcy X. Elpidjusza, który już urządził sześćset kursów misyjnych wśród robotników nadreńskich. Młodzi robotnicy przenieśli obraz Marji z kościoła do świątyni na szczycie wzgórza. Mówił on o czynnej miłości, o wierze pocieszającej, o nagrodach wiecznych za dobro spełnione. Robotnicy katoliccy — powiedział — odczuwają zadowolenie serdeczne, że pra-

cowali przez szereg lat z zapałem wzorowym i skutecznym, żeby pokonać truciznę bolszewizmu w sobie samych i swoich towarzyszach. Wielu tysiącom dusz powiodło się z ich pomocą wyrwać z własnego serca cierń rozpaczy. Radujmy się, że te zasługi zyskały uznanie i postanówmy sobie pracować i nadal dla dobra ojczyzny, mając zawsze przed oczyma dobro nieśmiertelne.

Potem te tysiące robotników powtarzały z rękami podniesionemi przyrzeczenia i modlitwy, wygłaszane przez księdza, które budziły we wszystkich sercach święte wzruszenie i płodny entuzjazm.

Wiadomości diecezjalne

Diecezja kielecka. Mianowani XX. neoprezbiterzy wikarjuszami: Wajda Franciszek, do Ogrodzieńca; Pluta Józef, do Mstyczowa; Brzozowski Stefan, do Konieczna; Rusek Zygmunt, do św. Wojciecha, Kielce; Misterek Stefan, do Olkusza, Ziółkowski Stanisław, do Kozłowa miechowskiego; Michoński Antoni, do Stopnicy; Sikora Teofil, do Kij; Wieczorek Kazimierz, do Kurzelowa; Wróbel Tomasz, do Sławkowa; Stachurski Józef, do Kościelca; Warchala Stanisław, do Sułoszowy; Banach Piotr, do Działoszyc; Pyrek Andrzej, do Secemina; Barański Stefan, do Chrobrza; Gładkiewicz Stefan, do Staromieścia; Grzyb Bolesław, do Leszczyn; Saletra Władysław, do Sędziszowa; Olesiński Jan, do Bejsc; Smolarski Franciszek, do Dzierzgowa; Iskrzycki Stanisław, do Kazimierzy. (Łagowski Tadeusz i Bień Kazimierz, na studja).

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Pastuszko Zygmunt, z Jędrzejowa do Lisowa; Mruczkowski, do Jędrzejowa, św. Trójca; Pałyga, z Jędrzejowa, św. Trójcy do Rokitna; Batog, z Kurzelowa do Chmielnika; Kotras, z Chmielnika do Gorzkowa; Nowak, z Kij do Brzezin; Morel, z Sędziszowa do Jędrzejowa; Opałacz, z Bodzentyna do Czapel W.; Śliwiński, ze Stopnicy do Buska (gimn.); Patyna, z Lelowa do Gnojna; Kwieciński, oczekujący probostwa.

Diec. sandomierska. Zmarł X. Marjan Kołowski, proboszcz w Modliborzycach, w 70 r. życia. R. i. p.

PRZEPUKLINA!

Usuwa radykalnie specjalnemi bandażami o **najnowszej konstrukcji**, najzastarzalsze, największe i najniebezpieczniejsze przepukliny (ruptury) u pań, panów i dzieci, — — specjalista bandażysta

M. L. POLACZEK w SAMBORZE — Nr. 116 —

Codziennie otrzymuje Firma podziękowania.

8-26 CENNIKI ILUSTROWANE DARMO.

P. T. Katolicy!
kupujcie obuwie tylko w firmie chrześcijańskiej

Marja Pstruchowa

LWÓW, UL. HALICKA 11 a

damskie, męskie, sportowe, tenisowe w najlepszym gatunku po cenach zniżonych dla P. T. Akademików.

6-26

Artystyczne malarstwo kościelne Józef Smuczak

Wykonuje wszelkie prace artystyczno-dekoracyjne wnętrz kościołów i kaplic. Ceny niskie. — Prospekta na żądanie.

6—26 **Lwów, ul. Kochanowskiego 91.**

Niniejszem uprzejmie donoszę, że z dniem dzisiejszym przeniosłem swój

Magazyn i pracownię futer

z ulicy Akademickiej 3 na **ul. Romanowicza 8** i polecam się nadal moim łaskawym odbiorcom

1—2 *STANISŁAW SOCKI.*

RUDOLF KORZENIOWSKI
przedsiębiorstwo kaflarskie
Lwów, ul. Asnyka 4. Nr. telef. 106-64

Poleca wszelkie roboty w zakres kaflarstwa wchodzące, wykonane solidnie po cenach umiarkowanych. 2—2

Posadzki ozdobne

i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78

Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie

6—6

CHORĄGWIE SZTANDARY

DOSTARCZA

ODDZIAŁ LITURGICZNY

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“
LWÓW — UL. RUTOWSKIEGO 5

Próbki i oferty wysyła się odwrotnie.

Zakład artystyczny rzeźbiar.-pozłotniczy

WŁADYSŁAWA MIELNICZKA
LWÓW, Ul. BILIŃSKICH L. 19

PODZIĘKOWANIE.

Za zrobienie i ustawienie ołtarza w mej kaplicy w Tarnowie, bardzo przezacnemu Panu dziękuję. Ołtarz prześliczny, bielutki, złocony, z ozdobami rzeźbionemi bogato i bardzo gustownie, z prześlicznem tabernakulum, wszystko wykonane bardzo solidnie i artystycznie, przedstawia nader miły obraz i sprawia swą harmonją i wykonaniem aż do najmniejszych drobiazgów bardzo miłe wrażenie.

Za tę pracę i za cenę bardzo umiarkowaną serdecznie Panu dziękuję i bardzo Pańskiej pracy błogosławię.

† Franciszek Lisowski
Biskup Tarnowski

1—2

DROBNE OGŁOSZENIA

Organista z dobremi poleceniami, gra i śpiewa z nut' o tenorowym głosie, zdolny do prowadzenia chóru, z kilkuletnią praktyką kancelaryjną, jako uboczne zajęcie, poszukuje posady w mieście lub na wsi na minimalnych warunkach. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji „Gazety Kośc.“ pod „Rzetelny“. 2—5

Pewna gmina rzymsko-katol. szuka kupić stary używany, ale o dobrym mechanizmie zegar do wieży kościelnej z 3 tarczami. Łaskawe zgłoszenia wzgl. wskazówki do Administracji „Gaz. Kościeln.“ 1—1

Kto kupi kolekcję przedwojennych niemieckich monet srebrnych, wśród których różne o wartości numizmatycznej. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Gazety Kościelnej“. 1—1

Kapłan ofiaruje usługi Adres: „Kapłan“ do „Gaz. Kośc.“ 1—1

1—6

Futra dla Przew. Duchowieństwa wykonuje **starannie i sumiennie** — ceny przystępne — wszelkie przeróbki — przechowanie futer przez lato w specjalnym magazynie-chłodni. Magazyn i Pracownia Futer **Karola Schürera, Lwów,** Senatorska 11 a. Boczna Romanowicza. Telefon 69-56. 6—52

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.